

## Zygzakiem

Konsylium i orzeczenie lekarskie o stanie zdrowia ciężko chorej Pani Austrii, podane przez jednego z uczestników narady.

Przybyliśmy — tak opisuje owe konsylium jeden z lekarzy — do starego zamku, strzeżonego przez liczne straże i zdobnego na zewnątrz śladami dawnych złociń z różnych czasów i różnego pochodzenia. Wewnątrz zamku zarówno na korytarzach, jak i w komnatach, były przeważnie pustki, szczególnie zaś w ubikacjach, nazwanych skarbcem.

Zawód i powołanie chorej widoczne było w licznych, na każdej prawie ścianie umieszczonych napisów: „tu felix Austria nube“. Chora trudniła się bowiem zawodowo stręczeniem małżeństw, z czego miała wprost nieoczekiwane zyski. Lekarzy przybyło kilkudziesięciu, z kilku miejscowości, w których chora była znaną, bądź ze słuchu, bądź z działalności. Nie stawiał się jedynie profesor Domański z Krakowa, usprawiedliwiając swą nieobecność ważnym posiedzeniem Rady miejskiej w Krakowie, na którym miały być omawiane, wprowadzić nie bezinteresowne aspiracje artystyczne p. Solskiego, ale kwestye równie ważne, a mianowicie, czy prezydent miasta Krakowa powinien być prawnikiem czy weterynarzem, oraz komu należy pierwiej podwyższyć pensye: nauczycielom, czy służbie przy instrumencie Talarda.

Dodać jeszcze muszę, że pociąg, wiozący konsylium, prowadził osobiście radca dworu Horoszkiewicz, bremzował prezydent dr. Leo, honorową służbę w wagonach pełniło krakowskie biuro prawnicze kolei państwowych pod przewodnictwem dra Wróbla, kuchnię zaś prowadził profesor dr. Czerkawski, który w swoim czasie urządził był w Krakowie tak znakomite słowiańskie obiady. Parę w kotle produkował p. Staszczuk, dyrektor akcyzy miejskiej w Krakowie.

W jednej z komnat, na poły przyćmionej, znaleźliśmy Panią Austrię, w otoczeniu rodziny. Uderzała wielka liczba dzieci, które mówiły różnymi językami, były jednak przeważnie nikłe i źle odżywiane. Badanie podmiotowe chorej wykazało przedewszystkiem ogólne wycieńczenie z powodu licznych, bądź rozmyślnych, bądź sztucznych poronień, z których najbardziej niebezpiecznym było poronienie w skutek uderzenia się w brzuch pod Königraetcem. Chora skarży się na częste zawroty głowy, na bezsenność i osłabienie mimo nadmiernego apetytu, który ją zniewala do zabierania własnym dzieciom niemal wszystkiego, co mają do pożywienia. — Ulubioną potrawą chorej jest tak zwany budzet wojskowy, atoli ta właśnie potrawa powoduje niustannie zaburzenia w organizmie chorej. Wywiady wykazały, że pacjentka pochodzi z rodziny, dziedzicznie fałszywym apetytem obciążonej, a mąż pacjentki, pan Węgier, jest notorycznie umysłowo chory na manię wielkości. Chora miewa również stany zupełnej niepoczytalności, a wtedy fantazuje bądź o budowie kanałów, bądź o reformie kodeksu karnego, bądź wreszcie o zgodzie, miłości i dobrobycie swoich dzieci. Wtedy także objawia ogromne miłosne usposobienie względem swego małżonka, pana Węgry, z którym w rzeczywistości żyje — jak pies z kotem, zarzucając mu zawsze, że poza domem utrzymuje niedozwolone stosunki. Największe zaufanie i sympatyę ma chora do starej, wiernej pokojówki, zwanej przez dzieci „Kołem Polskim“, która to pokojówka odznacza się niesłychaną cierpliwością względem kapryśnej swojej pani. Badanie przedmiotowe wykazało przedewszystkiem liczne znaki obrażeń na ciele i stare blizny, które, wedle podania pacjentki pochodzą przeważnie z jej małżeńskiego pożycia, niektóre zaś otrzymała pacjentka w bitkach bądź we Włoszech, bądź w Danii, w które mieszała się albo z dobrego serca, albo wskutek fałszywego apetytu.

Na biodrach, względnie pośladkach chorej, w tem miejscu, gdzie pacjentka ma Galicję z Wielkim Księstwem Krakowskim, znaleziono bardzo charakterystyczne owrzodzenie autonomiczne na tle alkoholiczno-podatkowe. W kiszce grubej, siedzibie urzędników, liczne hemoroidy, wymagające jak najszybszej operacji. Włosy sztuczne, zęby wprawione, palce u rąk nadmiernie długie. Chora tłumaczy ten objaw tem, że w rodzinie jej było wielu Czechów. Twarz pacjentki, wychudła, ma charakterystyczny wyraz wrodzonej złośliwości, pokrywanej jednak słodkawym uśmiechem. Chora zezuje lewem okiem w stronę Berlina, prawem w stronę Petersburga. Chora skarży się na różne dolegliwości, głównie zaś na wewnętrzne zaburzenia, a więc na ataki serca, uderzenia krwi do głowy, parcie, nadewszystko zaś na obstrukcyę,



Marya Palińska.

którą usuwa jedynie za pomocą wielkich dawek heroicznego środka, zwanego paragrafem czternastym. Po zażyciu jednak obstrukcyę występuje na nowo i to z coraz większą siłą. Chora wierzy w swoje wyzdrowienie, które jednak czyni zależnym od przyczyn natury podmiotowej, jak wierności swojego małżonka, pana Węgry, pogodzenia się dzieci z nią i między sobą. „Gdyby nie dzieci, byłabym zdrowa. kwitnąca i mogłabym się dalej zajmować tak, jak niegdyś, intratnem dla mnie kjarzeniem małżeństw. Dzieci mnie dobijają, są kapryśne, co chwila zachciewa się im nowej zabawki. Myślałam, że ich pogodzę, kupując im wszystkim dziecinne koniki, zwane rozporządzeniami językowymi. Gdzież tam: o te właśnie koniki wybuchła największa niezgoda. Aby je uspokoić, obiecałam im kanały. Przez parę dni był spokój, teraz znowu krzyczą mi w uszy, że ich oszukała. Ojciec rzadko pokazuje się w domu, a gdy przyjdzie, narobi mi tylko jeszcze większej awantury, gdyż chce wszystkie dzieci brać za łeb i komenderuje nimi po węgiersku“.

Prezes komisji lekarskiej polecił w tem miejscu członkom konsylium, którzy byli specjalistami do chorób umysłowych, aby skrzętnie notowali słowa chorej, dla zebrania odpowiedniego materiału.

Co do inteligencji i etyki pacjentki, stwierdzono, że wierzy w różne zabobony w jakieś, bliżej nieokreślone trójprzymierze, jest przeciwną zbyt rozległemu nauczaniu swoich dzieci, które przez to stają się niesforne, ubolewa, że dzieci niechętnie bawią się w wojsko i nie lubią swego domowego nauczyciela religii, Reineke-Fuchsa Jezuitę. Wysoko ceni cnoty domowe, miłość i wierność małżeńską, a na dewizę życia obrała sobie: każdy środek dobry jest, jeśli prowadzi do celu. Z wielkimi uznaniem wyraża się o starej pokojówce zwanej „Kołem polskim“, gdyż ona jedna rozumie pacjentkę. I dzieci, mówiące po polsku, są stosunkowo najgrzeczniejsze, choć krzykliwe i kłótlive. Łatwo je jednak uspokoić, bądź to kolorowymi lub złocistymi orderkami, bądź posadzeniem blisko mamy, bądź jakąś zabawką autonomiczną. W ostatnim czasie zatkała pacjentka tym dzieciom buzię darowizną jakiegos starego zamku, za który dzieci chętnie zapłaciły ze swoich oszczędności. Chcą jednak koniecznie, żeby im z tego powodu urządzić festyn z flagami, muzyką, iluminacją i pochodem przez ulice, a stara pokojówka utrzymuje, że w ten sposób najłatwiej, a bez wielkich ofiar, pozyska się serca tych bachorów.

Gdy jeden z lekarzy, chcąc powiększyć swój materiał psychiatryczny, powiedział chorej, że dzieci noszą się z zamiarem opuszczenia jej i rozjechania się w różne strony, pacjentka zerwała się oburzona, poczerwieniała i zagroziła, że zawoła na pomoc sąsiadów, którzy poskromią niesforność rodziny.

Psychiatrzy oświadczyli, że mają już dosyć, a zatem zbliżyli się chirurgowie oraz specjaliści do chorób kobiecych. Badanie promieniami Röntgena wykazało, że chora znajduje się w odmiennym stanie i że zanosi się prawdopodobnie na bliźnięta. Jedno będzie płci żeńskiej, prawdopodobnie „zgoda węgierska“, drugiego płci na razie zbadać nie można. Wygląda na „powszechne głosowanie“, kilku jednak lekarzy wyraziło przypuszczenie, że będzie to hermafrodyta. Obiedwie te młode istoty jeszcze przed przyjściem na świat zdradzają wrogie względem siebie usposobienie, szturkają się i biją, kłócą się o to, kto ma prawo wyjść pierwszy, wskutek tego pacjentka bardzo cierpi. Stara pokojówka, Koło Polskie, gotuje jej ciągle jakieś ziółka na spirytusowej maszynie lojalności, ale ziółka mało skutkują, usuwając jedynie chwilowo bolesne swędzenie w okolicach ciała, dotkniętych autonomiczno-alkoholycznym wyrzutem.

Po tem zbadaniu udali się lekarze na naradę. Najpierw zabral głos referent komisji do chorób umysłowych. Orzeczono wybitne zwyrodnienie umysłowe na tle bądź dziedzicznym, bądź z powodu przebytych chorób. W ostatnich czasach wystąpiła silna mania prześladowcza, występująca jako lęk przed własnymi dziećmi. Znaczący są zdania, że pacjentka nie jest zdolną do sprawowania własnych interesów i należy jej ustanowić kuratora. Nie przesądając wyboru osoby, znaczący wyrażają przekonanie, że najlepszym byłby Wiluś z Berlina albo Nikita czarnogórski. Chirurgowie zaś i położnicy orzekli, że chora nie wyda naturalnym sposobem na świat owych bliźnięt, że więc będzie potrzebna zabieg operacyjny, bądź w formie sztucznego spędzenia, bądź za pomocą instrumentów. W tem miejscu jednak przyszła komisja do przekonania, że współczesna technika nie ma jeszcze odpowiednich instrumentów, któreby można na pewne zastosować do tego wypadku.

Zgodzono się zatem, że jedyną operacyą, któraby była możliwą, jest cesarskie cięcie. Być może, że operacyę ułatwią „Czyraki“, które w ostatnich dniach ukazały się u pacjentki. Jako środki tymczasowe, polecono zastosować pigułki przeczyszczające na obstrukcyę, zwane synekurami dla przywódców opozycji.

Na pytanie, czy bliźniaki, przyjdą na świat żywe, lekarze wyrazili się z powątpiewaniem. Choćby urodziły się żywe, umrą niebawem na niedokrwistość, względnie wycieńczenie, w każdym razie będą kalekami.

Pacjentce nie wróżą lekarze długiego życia. Wyrażają też zdanie, że należałoby usunąć starą pokojówkę, która jest złym duchem pacjentki.

Co, jako zgodne z zasadami nauki i doświadczenia lekarskiego, do wiadomości publicznej podano.

Vide.

## Marya Palińska.

(Do portretu).

Zawitało do nas uroczyste zjawisko: na scenę krakowską wstąpiła milutka Warszawianka. Publiczność nasza miała sposobność poznać ją w sobotę w „Birbancie“ w roli Cecylii, którą panna Marya Palińska wybrała na pierwszy swój występ w Krakowie, przyjęty przez krytykę jak najlepiej i w dodatku zgodnie z przekonaniem publiczności.

Przygotowana do zawodu scenicznego naprzód przez naszego znakomitego komika Wojdałowicza, a następnie przez sławną tragiczną polską, Helenę Marcello — debiutowała bardzo wcześniej na deskach „Rozmaitości“ w Warszawie w roku 1898, w roli Heleny w sympatycznym obrazku Zygmuta Przybylskiego pt. „Bzy kwitną“, poczem odtworzyła tytułową postać w komedynie Kościelskiego „Dzienniczek Justysi“. Wszyscy recenzenci warszawscy po tych występach orzekli jednogłośnie, że panna Palińska ma talent wybitny i może się stać pożądanym nabytkiem dla polskiej sceny. Świetne recenzje zaraz po debiutach utorowały jej drogę do teatru „Rozmaitości“, w którego składzie pozostawała bez przerwy do dziś dnia, grywając z prawdziwym powodzeniem role naiwnych dziewczątek, szczególnie o podkładzie lirycznym — i na taki wydział ról została zaangażowaną do Krakowa.

Nie wątpimy ani na chwilę, że panna Palińska stanie się wkrótce ulubienicą i naszych bywalców teatralnych, których zdołała sobie sympatycznie usposobić zaraz pierwszym występem w sztuce Wilde'a, tyle bowiem wnosi na scenę wdzięku i powabu przez swą świeżość, szczerość i naturalną naiwność.